

# Fenomen osoby trzeciej

27 sierpnia 2009

Zjawisko to jest dość dobrze znane i zdarza się zarówno w sytuacjach ekstremalnych, jak i w życiu codziennym. Często słyszymy bowiem, albo sami odczuwamy na sobie czyjś wzrok, mimo że w pobliżu nie ma nikogo. Fenomen osoby trzeciej polega mówiąc najprościej na wyczuwaniu obok siebie obecności niewidzialnego towarzysza. Często uczucie to towarzyszy uczestnikom wysokogórskich wypraw, rozbitkom, cudownie ocalonym pilotom, marynarzom, kierowcom czy nurkom. Lista profesji jest naprawdę długa. Skąd jednak bierze się uczucie obecności nieznaney osoby?

Relacje o doświadczeniu pomocnej obecności innej osoby, która zdarza się w ekstremalnych sytuacjach i nosi nazwę fenomenu osoby trzeciej znane są dobrze w literaturze podróżniczej i górskiej. W 1933 roku Frank Smythe znalazł się w odległości kilkuset metrów od szczytu Mount Everest, jednakże musiał zawrócić. W drodze powrotnej zatrzymał się, aby zjeść ciastko, którym... podzielił z kimś, kogo tam nie było, mimo tego, że Smythe cały czas wyczuwał obecność niewidocznego kompana. Podobnie było w 1970 roku, podczas wyprawy na Nanga Parbat, w czasie której Reinhold Messner świadom był obecności niewidocznego kompana, który udzielał mu bezsłownego wsparcia i otuchy.

W książce pt. „The Third Man Factor”, John Geiger z University of Toronto prezentuje cały zakres podobnych doświadczeń, których świadkami byli nie tylko himalaiści. Wśród tych, którzy również doświadczyli obecności tajemniczego towarzysza był m.in. Charles Lindbergh w czasie swego lotu przez Atlantyk w 1927 roku oraz ostatni człowiek, który wyszedł z Południowej Wieży WTC nim ta się zawaliła.

„Przez lata doświadczenia te przytrafiały się ludziom raz za razem” – pisze Geiger. „Nie chodziło tu tylko o ludzi

uratowanych z WTC, ale również himalaistów, nurków, polarników, jeńców wojennych, samotnych żeglarzy i astronautów. Wszyscy, którzy uszli z życiem z dramatycznej sytuacji opowiadali podobne historie o uczuciu bliskiej obecności kogoś, kto pomaga i wspiera.”

Jednakże same opowieści świadków to nie wszystko, bowiem równie kontrowersyjne są poszukiwania źródeł zjawiska obecności niewidocznej osoby.

Jedna z najsłynniejszych historii dotycząca niewidzialnego kompana przydarzyła się polarnikowi, Ernestowi Shackletonowi, który wyruszył w 1915 na wyprawę w towarzystwie dwóch ochotników, aby nieść pomoc załodze swego statku Endurance. Po przedostaniu się przez śmiertelnie niebezpieczne morze i przekroczeniu lodowców, Shackleton wspominał o dziwnym odczuciu, które wyrażało się w obecności innych ludzi wśród członków wyprawy. Niewidocznych „osób”.

„Zdawało mi się, że było nas czterech, nie trzech” – pisał Shackleton, który od pozostałej dwójki dowiedział się, że i ci ulegli dziwnemu złudzeniu.

Teorie wyjaśniające to zjawisko różnią się od siebie znacznie, w zależności od światopoglądu autora. Ron DiFrancesco, który uciekł z walącego się WTC jest przekonany o obecności istot nadprzyrodzonych. W rzeczywistości wśród świadków przeważa właśnie takie przeświadczenie, jednakże naukowcom udało się dojść do wniosku, że mogą wzbudzić w człowieku obecność niewidzialnego towarzysza przez elektryczną stymulację pewnych obszarów mózgu. Jedną z najbardziej interesujących i być może trafnych prób genezy zjawiska jest autorstwa Reinhalda Messnera, który skłania się ku możliwości mówiącej, że obecność trzeciej osoby jest strategią przetrwania „wbudowaną” w ludzki mózg.

– Ciało szuka sposobów na to, aby znaleźć sobie towarzystwo – mówi.

Z kolei według Geigera najbardziej trafny jest scenariusz biochemiczny. „Możliwe, że jest to nawet rodzaj ewolucyjnego przystosowania” – pisze. „Wyobraźmy sobie znaczenie, jakie dla prymitywnego człowieka, być może oddzielonego od grupy w czasie polowania, ma obecność kompana, który towarzyszy mu w drodze do domu.”

Jednakże zjawisko to nie ogranicza się jedynie do ludzi w ekstremalnych sytuacjach. Doświadczają go także dzieci, które tworzą „zmyślonych przyjaciół” czy też osoby, które utraciły małżonka lub inną bliską osobę i mówią o odczuwaniu ich bliskiej obecności.

„Syndrom Trzeciej Osoby zapewnia siłę do przetrwania a zdolność do osiągnięcia tego stanu jest być może najważniejszym czynnikiem w ustalaniu tego, komu uda się przeżyć w najmniej sprzyjających warunkach, a komu nie.” – pisze Geiger.

Ważny w tej sprawie jest również przypadek Maurice’a Wilsona. W 1934 roku Wilson zdecydował się zdobyć pierwszą górę – mierzył wysoko. Gdy pokonał już dwie-trzecie drogi do szczytu Mount Everestu, poczuł czyjąś obecność.

„Poczułem, że w moim namiocie cały czas ktoś ze mną przebywa” – pisał w dzienniku. Postanowił iść dalej w niesprzyjających warunkach zostawiając za sobą współtowarzyszy. Wkrótce zmarł.

„Nie wiadomo, czy niewidzialny kompan towarzyszył mu także w czasie ostatnich chwil” – pisze Geiger próbując wysnuć wniosek z podobnych doświadczeń. Sam towarzysz nie wystarczy, bowiem potrzebuje „chętnego partnera”.

Oczywiście mogło istnieć wiele innych podobnych Wilsonowi osób, które mimo dziwnego odczucia i tak nie przeżyły, albo tych, którzy wyszli z opresji bez szwanku nie odczuwając przy tym niczego, co mogłoby mieć paranormalne konotacje.

– Wyobraźmy sobie, jaki wpływ na nasze życie miałyby zdolność

wywoływania tego zjawiska – mówi Geiger z nieustającym optymizmem. Nie byłoby wówczas samotności, gdyż istniałby stały partner. Nie istniałby także stres związany z tym, że kiedyś zostaniemy sami. Na razie zostaje nam jednak Internet.

Autor: M.J. Ybarra

Źródło oryginalne: The Wall Street Journal

Tłumaczenie i źródło polskie: [Infra](#)